

Eliza Kącka
(Uniwersytet Warszawski)

„POŁNIEJSZYJ BARDAK I UNTIERGANG”¹.
O DEGENERACJI W LITERATURZE
(Z NIEUSTAJĄCYM ODNIESIENIEM DO MAXA NORDAUA)

[...] dziękował mi najczulej, i zaraz zapytał, czy mi bardzo zależy na tym, aby mieć dzieci, bo on wolałby ich nie mieć [...] jako że oboje do pewnego stopnia jesteśmy degeneraci.

Jadwiga Witkiewiczowa, *Wspomnienia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*²

1. SŁOWO I CIAŁO

Zjawisko, które będę w tym artykule okrążyć, jest przede wszystkim słowem. Słowem, które zrobiło karierę, jęło żyć własnym życiem, organizować wokół siebie rzeczywistość – aż stało się mitem. Słowo to brzmi: zwyrodnienie³. Przy użyciu tego to terminu Max Nordau w roku 1893 próbował medykaliżować kulturę. Jak wiemy – pisał o tym Michel Foucault – medykaliżować znaczy zarówno izolować, jak i leczyć⁴. Diagnoza, jaką postawił kulturze (zwłaszcza artystycznej) swoich czasów Nordau, zawarła *de facto* propozycję izolowania kultury od niej samej, a konkretniej od tego, co w niej twórcze i żywe. Innymi słowy: wyleczenia kultury z tego, co stanowi jej istotę. O tej ponurej przygodzie, inicjującej, jak rzekłby

¹ Formuła Witkacego. Por. Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Nienasycenie*, oprac. Janusz Degler i Lech Sokół [Dzieła zebrane, t. 3], Warszawa: PIW 1992, s. 384.

² Jadwiga Witkiewiczowa, *Wspomnienia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*, w: *Spotkanie z Witkacym. Materiały sesji poświęconej twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza*, Jelenia Góra 2–5 marca 1978, Jelenia Góra: Teatr im. Cypriana Kamila Norwida 1979, s. 76.

³ Korzystałam z wydania: Max Simon Nordau, *Degeneration*, London: William Heinemann 1898. Oczywiście chodzi mi o zjawisko społeczno-literackie, w którego ramach niektóre procesy inicjowane lub katalizowane są przez silnie nacechowane słowa. I tak było w wypadku triumfalnego pochodu „zwyrodnienia”.

⁴ Michel Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. Tadeusz Komendant, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia 2009, s. 27 i n. Intencja Nordaua była ściśle związana z ówczesnymi teoriami medycznymi i łączyła w sobie dwa odkrycia: antyseptykę i aseptykę, obie służebne wobec chirurgii, czyli najbardziej inwazyjnej z dziedzin medycyny. W myśli Nordaua da się odkryć zarówno ideę chemicznego wypalania miazmatów (antyseptyka), jak i niedopuszczenie do ich kontaktu z polem operacyjnym (tu: wrażliwą strefą autor–czytelnik).

Alfred Rosenberg, mit XX wieku (czy raczej przełomu wieków) opowiedzieć tu można tylko szkicowo. Czas jednak na to, bo ów mit wciąż żyje.

W ważnej książce *Faces of Degeneration* Daniel Pick zaznacza słusznie, że problematyka zwyrodnienia czy degeneracji nie pokrywa się, a jedynie zazębia z zakresem badań nad dekadentyzmem literackim. O ile dekadentyzm w literaturze (*Literary Decadence*) odsyła w formie niepoliczalnych lamentów do wizji kultury jako ziemi jałowej, o tyle wątki zwyrodnienia czy degeneracji odwołują się do terminologii. Ta zaś stanowi narzędzie nauki (nierzadko pseudonauki), czyli jest myślą z definicji dyscyplinującą. Tu omawiany termin sięga do dziedziny medycznej (i politycznej, gdyż medycyna ma i ten wymiar), do imaginariów socjologicznego, do mechaniki ewolucji i swoistej dla niej nomenklatury⁵. Na przykładzie pojęcia degeneracji rzec by można w duchu Foucaulta, że strefy medyczna i polityczna nakładają się tu, tworząc wspólną przestrzeń⁶.

Tak postawiony problem zwyrodnienia nie jest swoisty wyłącznie dla kilku określonych tematycznie dzieł, lecz inspiruje generalnie pewien typ lektury skupionej na obrazach degeneracji jako pochodnych kryzysu, spajającego – a ciemne, negatywne to spoiwo – bieguny ewolucji i utopii. Ten sam kryzys, który rodzi indywidualistyczną tęsknotę za nadczłowiekiem (myśl Nietzschego), inspiruje także tendencję odwrotną, skupioną na anihilacji chorobliwości jako pokłosia wybujałego indywidualizmu (Nordau). Wspólna jest tu niechęć do słabości i pojmowanie lektury jako diagnozy, co stanowi antynomię lektury estetycznej. Są to skrajnie odmienne wizje formowania człowieka i obie w swoich krańcowych realizacjach osuwają się w sobie właściwe wersje nihilizmu. Nordaua traktuję tu nie jako autora zespołu tekstów, z którymi polscy pisarze mieliby wejść w aktywną dyskusję na płaszczyźnie pogładowej czy literackiej, lecz jako postawę modelową. Ten higienista myślenia, lekarz z zawodu i światopoglądu, opętany ideałem zdrowia⁷, zwolennik prawd prostych, dostarczył słowa, którego w duchu legitymizacji własnego zdrowia nie użyłby sam „chorobliwy” Nietzsche. A przecież on to właśnie już na kartach wczesnych *Narodzin tragedii* rozwijał wizję degeneracji kultury, pojmowanej w duchu Burckhardtowskiego fatalizmu.

Istnieją, a z czasem i współistnieją dwie gałęzie konceptu degeneracji: biologiczny i cywilizacyjny. Dynamika pierwszego zaczerpnięta jest z zoologii w wydaniu Darwinowskim, a zatem podlega tzw. niewzruszonym prawom przyrody. Koncept drugi interpretuje obserwowaną wielokrotnie dynamikę intensyfikacji i wygasania procesów kulturotwórczych. Jako taki jest więc niepojęty, ma zatem, jak wszelka historiozofia, sankcję metafizyczną. Degeneracja może być także rozpatrywana jako proces uwsteczniający zbiorowość i jednostkę. Pierwotnie

⁵ Por. Daniel Pick, *Faces of Degeneration. A European Disorder, c. 1848 – c. 1918*, New York: Cambridge University Press 1989, s. 2 i n.

⁶ Wiek XIX wielokrotnie wypróbowywał koncept krytyki literackiej jako środka sanacji piśmiennictwa od wpływu szkodliwych idei. Jej wzór stanowi działalność w Rosji utylitarystów Mikołaja Czernyszewskiego, Mikołaja Dobrolubowa i Dynitra Pisariewa, która posłużyła za wzór dla podobnych poczynań w reżimach XX wieku. Pozwala to do dwóch wymienionych tu pól pojęciowych dołączyć trzecie: policyjność (prewencję i ściganie).

⁷ Ostatnie dwie dekady XIX wieku to epoka odkrycia zdrowia jako ideału życiowego. Wskazać można Louisa Pasteura szerzącego irracjonalny lęk przed drobnoustrojami, Nilsa Finsena – odkrywcę helioterapii, księdza Joachima Kneippa z jego kuracją wodną, gimnastykę leczniczą (tzw. szwedzką) Jorgena Müllera, Ilię Miecznikowa – teoretyka długowieczności, a nawet Lwa Tołstoja jako fanatyka terapii kumysowej. Są to z reguły procedury pozakliniczne, domowe.

– przykładem *W matni* Emila Zoli – teksty literackie diagnozowały degenerację zbiorową (w owej powieści szło o alkoholizm), ale idea ta związała się rychło z postulatem demonstracji uwstecznienia indywidualnego, czego dowodzi idea cyklu powieściowego tegoż Zoli *Historia naturalna rodziny Rougon-Macquartów*, opartego na fatalizmie dziedziczenia choroby umysłowej (według teorii medycznej Claude’a Bernarda).

Dotąd mowa była o degeneracji niezawinionej, ale w połowie przedostatniej dekady XIX wieku pojawia się jako postać literacka degenerat dobrowolny – dekadent. Powszechnie znanym przykładem takiego uwstecznienia jest bohater *Na wspak* Huysmansa, diuk Jan Floressas des Esseintes⁸, którego przerasowiony mózg, by tak rzec, atakuje resztę organizmu, a przejawy słabnięcia sił życiowych tego ostatniego składają się na fabułę książki. Przeciwnieństwem i rozwinięciem tej postaci wydać się może czysty z natury Dorian Gray z powieści Oskara Wilde’a, który dekadentyzmem zostaje, za sprawą tejże *Na wspak*, najściślej mówiąc zainfekowany. Terminologia medyczna znów nie jest tu przypadkowa.

2. KORZEŃ METAFORY

A skoro mowa o słowach, zacząć trzeba od słownika. W wielkim *Słowniku języka polskiego* Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego, tezauryzującym zasób leksykalny polszczyzny ostatnich dekad XIX wieku, znajdziemy stosowne hasło:

Próchnieć, eje ał, rozsypywać się w próchno, butwieć, wiotszeć: Drzewo na budowanie, po pełni księżyca rąbione, nie wiotszeje. *Mącz.* Zaraz pocznij budować, niżli drzewo zgnije; jeśli już próchnieje, to rychlej z próchnem precz; ale jeśli naostatek wszystko spróchniało, z czego będziesz budował? *Hrb.* Mirrą ciała umarłych pomazowali, aby nie próchniały. *Białob.* Żęby od zakału zakażonej flagmy próchnieją i dupnieją. *L.* Gdy ząb próchnieć zaczyna, wychędożyć go. *Perz.* I wszedł do siedziby, bez zamka, bez szyby, gdzie rosą próchniało obicie. Nawet królewska purpura próchnieje w trumnach. *Słow*[1]⁹.

Oto krąg skojarzeń, z którego semantyki – oczywistej dla jego pokolenia, lecz niewyeksplikowanej dotąd z tak metaforycznym impetem – zrobił pisarski użytek Wacław Berent, umożliwiając tym samym pierwszą z metamorfoz wypracowanego przez paryskiego ginekologa stereotypu *Entartung*. W 1901 roku bowiem – roku publikacji *Próchna* na łamach „Chimery” – leksykalno-obrazowy związek próchnienia z rozkładem był nie tylko jasny, lecz i apokaliptycznie sugestywny. Oczywiście, wielu czytelników „Chimery” (a było ich średnio czterystu) skojarzyć musiało tytuł Berenta z piętnującym sloganem Nordaua. Warto jednak prześledzić,

⁸ Zdegenerowany arystokrata to jedna z pierwszych literackich ofiar tego konceptu. Żeby docenić jego fabularną produktywność, zdolną zafrapować pisarza niejako wbrew wyznawanej ideologii, wskazać można księcia Bogusława Radziwiłła z *Potopu* Henryka Sienkiewicza.

⁹ Por. Jan Karłowicz, Adam Kryński, Władysław Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 5, Warszawa: nakładem prenumeratorów 1912, s. 3.

jak się zmieniło *Entartung* w trakcie przeistaczania w *Próchno*¹⁰, jak się polonizowało, jak – powiedzmy, wyzyskując potencjał tej metafory – próchniało. Albowiem zamiast karbolu i chloru kliniki widzi się tu, słyszy i czuje materie tradycyjne i swojskie.

Wróćmy jednak do słownika Karłowicza. Próchno, zauważmy, świeci w mroku – mroku kulturalnym, który, okazało się, ogarnął raptem Europę. Skąd ta projekcja? Andrzej Osęka w książce *Mitologie artysty* znakomicie zrekonstruował ideową genealogię sztuki jako choroby. O ostatnich dekadach XIX wieku pisze: „Życie nie jawi się już na podobieństwo burzy, podniecającej walki żywiołów, lecz – jak Mallarmému – wydaje się ponurym szpitalem, z którego chce się uciec”¹¹. I dalej wywodzi:

Okresem szczególnego natężenia tych klimatów były ostatnie trzy dekady ubiegłego wieku. Sztuka chorobliwa [...] rozprzestrzeniła się wtedy niczym epidemia na wiele krajów Europy. Działają wielec teoretycy sztuki i kultury schyłkowej: Baudelaire, Huysmans, Wilde¹².

Łatwo dostrzec, że wszyscy trzej ci autorzy byli świadomymi teoretykami i propagatorami sztuczności. A że nic tak nie rzuca się w oczy jak sztuczność:

Zjawisko tak wyraziste od razu budzić musiało sprzeciw: powstaje m.in. dwutomowa książka Maxa Nordaua *Entartung* – potępiająca zdegenerowanie w kulturze, domagająca się sztuki zdrowej, nie chorej, postawy męskiej, nie zniewieściałej. Ten sam termin pojawić się miał po czterdziestu kilku latach w tytule wystawy „Entartete Kunst” (Monachium 1937) zorganizowanej przez Goebbelsa w ramach walki ze zniewieściałym, zdegenerowanym humanizmem¹³.

Nie bez powodu Mario Praz we wprowadzeniu do klasycznej syntezy *Zmysły, śmierć i diabeł* wyraził nadzieję, że książka ta nie włączy go w zastęp samozwańczych erudyków jak doktor Dühren (posiadacz manuskryptu *120 dni Sodomy*, berliński ginekolog Ivan Bloch) czy sam Nordau:

Co się tyczy tego ostatniego, to jego książka pt. *Entartung* miała być rozprawą o patologii literackiej dekadentyzmu; pomijając już pseudoerudycję z drugiej lub trzeciej ręki, dla zdyskredytowania tej pracy wystarczy jej prymitywne pozytywistyczne założenia i moralizujący ton, pełen łatwo dostrzegalnej obłudy. Autor, który za przykładem Lombrosa przeprowadza porównanie między zwyrodniałym motorniczym tramwajowym a Verlaine’em i zalicza Rossettiego do osobników przytępionych umysłowo (czyli imbecylów, jak z delikatnością poucza w nawiasie), opisanych przez Solliera, doprawdy nie jest chyba w stanie zgłębić przyczyn „zwyrodnienia” dekadentów¹⁴.

Ma się rozumieć, koncept Nordaua nie wziął się znikąd, ale podsumowywał inspiracje romantyzmu tzw. frenetycznego. Ten z kolei czerpał na przemian z monstualnych fantazji legend geograficznych średniowiecza (jak młodzieńcza proza-groza, opowieść o ludojadzie *Han z Islandii* Victora Hugo) i psychopatologii

¹⁰ Idea powieści jako gatunku literackiego traktującego o dziejach upadku, od *Pustelni parmeńskiej* po *Buddenbroków*, rzecz jasna wiele skorzystała na nowej motywacji finalnej katastrofy, jaką podsuwała ideologia degeneracji. Z pisarskiego punktu widzenia stanowiła ona idealne wręcz, bo nowoczesne uzasadnienie fatalizmu.

¹¹ Andrzej Osęka, *Mitologie artysty*, Warszawa: PIW 1975, s. 71.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Mario Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. Krzysztof Żaboklicki, słowo wstępne Mieczysław Brahmner, Warszawa: PIW 1974, s. 9.

medycznej (jak *Panna Skalpel* z *Małych poematów prozą* Charles’a Baudelaire’a, portret prostytutki, która wybierała na klientów wyłącznie chirurgów wracających z sali sekcyjnej). Wcieleniem tych inspiracji jest oczywiście sir Roderyk Usher w noweli Edgara Allana Poe’a i nie przypadkiem przywołanie tej opowieści rozpoczyna wspomnianą książkę Daniela Picka *Faces of Degeneration*. W zasadzie wystarczyłby tylko symboliczny obraz przeciętej na całej wysokości niezasklepiałną szczeliną monumentalnej fasady pałacu, który niepowstrzymanie osuwa się w bagno (nic dziwnego, że gdy *Zagładę domu Usherów* filmował w technice animacji wielki surrealista czeski Jan Švankmajer [1980], zrezygnował całkowicie z fabuły na rzecz dramaturgii tej wizji).

Poszukując pobudek ataku Nordaua na kulturę i punktów wyjścia, wyzwalających jego agresję, dochodzę do wniosku, że powodem oburzenia było m.in. dopuszczenie w tekście poetyckim do głosu procesów podświadomych. To właśnie okazało się kamieniem obrazu: wolne skojarzenia! Intuicję tę potwierdza rozpoznanie Marii Podrazy-Kwiatkowskiej:

Czytelnika dzisiejszych tomików poetyckich, przywykłego do rozmaitych ekstrawagancji, ówczesne „alogiczności” zadziwić nie potrafią. Badacza wszakże obowiązuje spojrzenie historyczne. Warto zatem przypomnieć, że odstępstwa od logicznego toku myślenia zostały natychmiast zauważone i bardzo ostro skrytykowane. Znany przeciwnik symbolistów, Max Nordau, rozpatrując ich poetykę jako przykład zwyrodnienia, podkreślał bardzo silnie nie liczącą się z prawami logiki gonitwę myśli¹⁵.

Z ideologii wszelkiego tępienia wynika, że musi być ono nade wszystko skuteczne, wobec czego nie trzeba liczyć się ze środkami – w tym przypadku, na szczęście, tylko stylistycznymi. Polski Nordau¹⁶, Teodor Jeske-Choiński, twórcość Maurycego Maeterlincka, wielkiego odnowiciela poezji i dramatu – w duchu, istotnie, irracjonalizmu – przyjął następująco: „wskazówki sztuki rymotwórczej pominął, z logiki zadrwił, zdrowym rozsądkiem wzgardził”¹⁷. I dalej sztydził:

Bawić się tylko można sztucznym mistycyzmem Maeterlincka albo litować nad jego chorym mózgiem. [...] A wcale nie tak trudno wymyślić „głębię” Maeterlincka, jak się jego przyjaciółom zdaje. Wystarczy przypiąć kwiat do kożucha, przyłożyć pięść do nosa, wsadzić but na głowę, kapelusz na nogi, płuć na biurko, kąpać się w rynsztoku, nazwać matkę ciotką, ojca pradziadkiem, gołębia kurą, słowem czynić i wyrażać się inaczej, jak wszyscy ludzie¹⁸.

Książka Nordaua była współczesna nie tylko sprawie Dreyfusa, ale i *Protokołom mędrców Syjonu*. I okazała z niespotykaną wyrazistością, że można oskarżać artystów za to, kim są, podburzać przeciw nim tłumy, kreować na wroga publicznego. Nordau dokonał tego, obsadzając ich w roli chorego i bakcyła naraz. Trafił bowiem swoją książką w punkt, gdzie krzyżowały się oba koncepty degeneracji: kulturalistyczny i biologizyczny. Na skutek tego spotkania, w tym właśnie punkcie wymysł, o którym mowa, spoił je poprzez pojęcie wiążące: rasy¹⁹. Oskarżenie o degenerację zyskało dwudziestowieczną jadowitość.

¹⁵ Maria Podrazy-Kwiatkowska, *Symbolistyczna koncepcja poezji*, „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 4, s. 119.

¹⁶ Tę formułę zawdzięczam Marii Podrazie-Kwiatkowskiej. Por. ibidem.

¹⁷ Teodor Jeske-Choiński, *Dekadentyzm*, Warszawa: Gebethner i Wolff 1905, s. 136–137.

¹⁸ Ibidem, s. 141.

¹⁹ Współrzedne punktu: *Degeneration* – 1892; Edouard Drumont, *La France Juive* – 1886.

Pokłosie Nordaua na gruncie polskim jest szczególne – bynajmniej nie dlatego, by recepcja jego dzieła, wczesna i aktualna, dorównywała recepcji Ottona Weiningera. W przeciwieństwie bowiem do tego ostatniego, któremu oddaje się sprawiedliwość – czasem na wyrost – za *Pleć i charakter*, Nordau zdaje się wielkim nieobecnym. Adeptów i sojuszników zyskał jednak wielu. Należał do nich nie tylko ks. Władysław Dębicki z tyleż kuriozalnym, ile typowym *Wielkim Bankructwem Umysłowym. Rzeczą o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*, czy Jeske-Choiński, kompilator nie mniej prymitywnego *Dekadentyzmu*, ale i sam Berent²⁰, autor powieści o improduktywizmie artystów.

3. BŁĘDNE ŚWIECIDŁO

Jak powiada słownik Karłowicza, próchno zakaża. Stało się to udziałem tej powieści, piętnującej objawy, które mniej wtajemniczeni na jej podstawie studiowali i naśladowali. Przykładem listy Stanisława Witkiewicza do syna, z których wywnioskować można, iż osiemnastoletni przyszły Witkacy czerpał z powieści Berenta świadectwa o życiu artystów²¹. Kryzys (dziś wiemy, jak złudny) Berent wziął za schyłek i postanowił obnażyć pierwsze ogniska gangreny, która w perspektywie paru lat miała, jego zdaniem, skazić całą Europę. Na czym polega próchnienie, ów rozkład, który autor *Fachowca* znał przecież z lektur Bolesława Prusa, Emila Zoli, Jorisa Karla Huysmansa – czyli tych, co od lat najmniej kilkunastu potrafili powiązać stan psychofizyczny jednostki z jej środowiskiem? Najkrócej mówiąc, na zaniku organiczności ról społecznych. Przypowieść Villiersa de l'Isle Adama *Morderca łabędzi*, gdzie straszny mieszczuch Tribulat Bonhommet wchodzi nocami po pas w wodę, by dusić, jako symbol piękna, śpiące łabędzie, upadli oraz triumfujący bohaterowie *Lalki* Prusa²², machina wielkomiejskiej degeneracji w *Brzuchu Paryża* czy *Wszystko dla pań* Zoli – to wszystko obrazy znajdujące wspólny mianownik właśnie w rozpadzie stabilnych ról, w murszeniu struktury świata.

Skoro o strukturze mowa, ją właśnie cechują punkty dotknięte zgnilizną. Pisarz umiał je wskazać bezbłędnie. Nic dziwnego, jeszcze dla Władysława Gomułki miejsca te będą stanowić ogniska zarazy:

A wam, panowie [...] niech żyje kawiarnia – ta kwarantanna cierpliwych, ambitnych a bezpłodnych! Tu możecie do woli pisać, malować i rzeźbić językiem. Bo wszak my wszyscy tak bardzo oszukiwać się pragniemy! Wymawiamy „sztuka” to, co się pisze „vanity fair”, „szał miłości” – co się

²⁰ Oczywiście, o długu Berenta u Nordaua mówić trzeba na innym poziomie niż w przypadku Jeske-Choińskiego, ponieważ Berent nie był spadkobiercą mentalności, a jedynie dłużnikiem w porządku metafory, wolnym od instynktowej nienawiści do indywidualizmu. Innymi słowy, miał perspektywę diagnosty i nosiciela choroby, nie zaś higienisty.

²¹ Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, oprac. Bożena Danek-Wojnowska i Anna Micińska, Warszawa: PIW 1969, listy z 16, 17 i 20 maja 1903, s. 87, 89.

²² Por. Ewa Paczoska, *„Lalka” czyli rozpad świata*, Białystok: Wydawnictwo Trans Humana 1995, s. 8 i n.

pisze „obskurny heteryzm”, „przyjaźń” – co każdy pisze „zawiść”, czytamy „indywidualista” – gdzie rozsądek pisze „złąkany filister”²³.

We wstępie do *Próchna* w edycji Biblioteki Narodowej za krewniaczkę Berentowej powieści Jerzy Paszek odkrywco uznaje *Malarię Przybyszewskiego*²⁴. Skojarzeniu środowiska artystów-malarzy z chorobą zakaźną nie można odmówić dowcipu. Jako że malarię roznoszą komary, a dekadenci ze swej natury są z reguły wąтли. A oto, jak brzeczą:

Jasny piorun was trzaśnie z waszymi nowymi prądami, powiewami, my w grodzie Krakusa potrzebujemy pleśni, jaką słusznie stare rzeczy świecą, potrzebujemy zgnilizny Stradomia, błota Czarnej Wsi – Dobranoc! Muszę gotować strawę dla handeleków i kawiarni [...]. Chodź, nas już malarza przegryzła – nam już z tym dobrze²⁵.

To, co się dzieje w Berentowskich kawiarniach, każe wrócić do słownikowej definicji próchna. Jak wiadomo, jest ono materią podejrzaną, jednakowoż świeci. Wobec dookólnych mroków światło to może być nie do pogardzenia. Oczywiście, w jasny dzień stałoby się niewidoczne. Ale w tej kwestii Berent, także w dalszej twórczości, był konsekwentnym pesymistą. Może zatem nie warto do końca gardzić materią zdegenerowaną i takimiż umysłami. Emanują one w *Próchnie* światłem wątłiwym i wątłym, lecz nieodbitym, własnym.

4. W MATNI EWOLUCJI

Perspektywa psychologiczna, jaką przynosi koncept degeneracji, kusila analityków współczesności, biologiczna wpisała się w początki futurologii. Wśród katastrofistów końca tamtego wieku najkonsekwentniejszym był może Herbert George Wells. Wyeksploatował bodaj wszystkie warianty wizji zagłady ludzkości, choć pamiętamy go głównie dzięki inwazji Marsjan. Co jednak ciekawe, przeraźliwsza od opisanej w *Wojnie światów* masakry okazuje się strategia przystosowawcza, ostatnia szansa pokonanej ludzkości. W przeciwieństwie do pisarzy-kulturalistów – jak wspomniani powyżej – Wells kreśli scenariusz czysto biologiczny²⁶. Z hegemonicznym, bo innoplanetarnym gatunkiem wszelkie współżycie jest niemożliwe. Ludzkość musi więc z dnia na dzień zejść pod ziemię, w głąb instalacji infrastruktury użytkowej wielkich miast, jak kanalizacja czy metro, i tam, na wzór szczurów, w piwnicznym mroku przystosować się i przeżyć,

²³ Wacław Berent, *Próchno*, oprac. Jerzy Paszek, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1998, Seria I (234), s. 111.

²⁴ Por. ibidem, s. XI i n.

²⁵ Stanisław Przybyszewski, *Synowie ziemi*, cz. 1: *Malaria*, „Chimera” 1901, nr 2, s. 212.

²⁶ „Na historiach ludzkości, pisanych przez Wellsa, odbija się bardzo wyraźnie jego doświadczenie przyrodnicze. Dzieje ludzkości są dla niego dziejami niezwyklej kariery, która przypadła w udziale ssakowi *Homo sapiens* na globie ziemskim. Są dziejami gatunku, oglądanymi z perspektywy geologicznej i biologicznej”. Por. Adam Pragier, *H.G. Wells o świecie i o Polsce*, z przedmową Kamila Huysmansa, M.I. Kolin (Publishers), London: M.I. Kolin (Publishers) 1943, s. 9–10.

nim znów podejmie jawną walkę. Na jak długo? Wells, na pozór lekkomyślnie, rzuca liczbę: milion lat²⁷. Zważywszy, że dzieje cywilizacji obejmują może ćwierć tego okresu, to wróżba dość klaustrofobiczna.

I to właśnie znamienne jest dla obrazu dobrowolnej degeneracji, jaki rysuje pisarz angielski. Ludzie pod jego piórem są nie tyle ludzkością, ile gatunkiem. Inaczej mówiąc, Wells – przynajmniej jawnie – nie wartościuje. Ewolucja i degeneracja oznaczają dlań to samo. W *Wehikule czasu* gatunek nasz na drodze ewolucyjnej rozdwaja się na podziemny ludożerczy ród potomków klas pracujących oraz podobnych elfom mieszkańców powierzchni, potomstwo klas wyższych. Po upływie ośmiuset tysięcy lat każda ze stron konfliktu klasowego uległa więc degeneracji w stronę, jaką zdaniem pisarza dostrzec można już dzisiaj. Lecz w świecie *Wojny światów* żadnych eterycznych Elojów nie będzie.

Jednakże wymuszony przez wrogie środowisko proces nieuniknionych przemian, rozpisanych na całe eony, co innego oznacza dla bohaterów książki. Świadomość, że oni właśnie okazać się muszą pierwszym pokoleniem, w którym ludzkość zstępuje z osiągniętych wyżyn, jest dla nich nie do przyjęcia. Żaden późniejszy pisarz fantasta nie opisał dobitniej szoku poznawczego, jaki mógłby się z tym wiązać:

Żadnych koncertów galowych przez jakiś milion najbliższych lat nie będzie na pewno; ani wystaw obrazów, ani smakowitych wyżerek w wytwornych knajpach. Jeżeli panu potrzebne są rozrywki, to myślę, że nie ma pan tu czego szukać. Jeżeli pan ma salonowe maniery i nie lubi jeść ryby nożem czy słuchać mowy cockneyów, to proszę lepiej o tym zapomnieć. Nie będzie to panu potrzebne. [...] Musimy wynaleźć taki sposób życia, żeby człowiek mógł mnożyć się i bezpiecznie chować dzieci. [...] Oswojeni będą jak wszystkie oswojone bydłota. Po paru pokoleniach staną się tłusci, pełnokrwisci, głupi – śmiecie. [...] Marsjanie będą mieli swoich ulubieńców; wyuczą ich sztuczek, kto wie? [...] niektórych nauczą polować na nas²⁸.

Tym zatem, co w tej wizji naprawdę przeraźliwe, jest perspektywa autentycznego zezwierzecenia. I to nie za lat milion, ale zaraz²⁹. W sławnym posłowie do tej książki Stanisław Lem daje do zrozumienia, że we Lwowie za okupacji niemieckiej nie trzeba było lat, starczyły tygodnie³⁰.

²⁷ W *Wehikule czasu* podróżnik przenosi się do roku 802701. Wells, uczeń Huxleya, wie, ile czasu wymaga ewolucja biologiczna.

²⁸ Herbert George Wells, *Wojna światów*, przeł. Henryk Józefowicz, posłowie napisał Stanisław Lem, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1974, s. 165–167.

²⁹ Literatura rosyjska lat dwudziestych dała nieznaną nowożytniej historii obraz regresu cywilizacyjnego, wobec którego stan rzeczy w obłożonym Paryżu (1870–1871), gdzie jedzono szczury, był całkiem niewinny. Tytułowe opowiadanie tomu Jewgienija Zamiatina, nigdy nieprzedrukowane, utożsamia ten regres z objawami atawizmu: bohater, pianista, palący (godzinę na dobę) w piecyku-kozie nutami Skriabina, kradnie sąsiadowi kilka polan. Uświadamia sobie swój upadek, swój strach i poniewierkę. A potem, kiedy do spalenia zostały już tylko listy miłosne do żony, pozwala jej (ostatni humanitarny odruch) skorzystać z trucizny, którą chował dla siebie. Akurat są jej imieniny! W dziurach, pod ziemią, siedzą przykucnięci ludzie, a na powierzchni krążą mamuty. Por. Jewgienij Zamiatin, *Ludzie jaskiniowi i inne opowiadania*, przeł. Mieczysław Binom (właśc. Birnbaum), Warszawa: WiS 1986.

³⁰ Por. Stanisław Lem, *Posłowie*, w: Herbert George Wells, *Wojna światów*, s. 195–196, 200.

5. DO KRESU

Ewolucja gatunku, tak ludzkiego, jak i literackiego, o których mowa, wykazuje ciekawe wahania od realizmu do fantastyki i z powrotem. Inaczej mówiąc, pod piórem pisarzy degeneracja jest zawsze projekcją, o ile nie projektem złowrogich sił, czyhających na niewinną/zdrowomyślną zbiorowość. Nie trzeba przypominać, jak szybko w kulturze masowej Marsjanie przybrali kształt bakcyli, a dekadenskie rozterki stoczyły się do roli szerzonej przez nieznaną czynnik zarazy. Ucieczką od tych uproszczeń stać się mogła tylko wyobraźnia socjologiczna.

Lem w *Fantastyce i futurologii* nie mógł się nachwalić dobrej roboty myślowej Jerzego Żuławskiego, którego główne założenie określał: „to przecież także jest, w określonym sensie, historia kulturowej inwolucji”³¹. Miał rację: w *Na Srebrnym Globie* skarlała fizycznie i zdziecinniała umysłowo ludzkość jak zwykle w takich razach padła pastwą miejscowych rozumnych drapieżców, skądinąd też degeneratów. Co jednak ważne, Żuławski stał się w swoim dziele jednym z pierwszych (obok Williama Morrisa) piewców nowego średniowiecza, które po upływie pół wieku miało zrobić karierę w powieściach fantasy. Nikt nie wymyślił go lepiej od niego. Przypisanie mechanizmu przyspieszonej inwolucji warunkom obumierającej planety, jaką jest dlań Księżyc, stanowi majstersztyk naukowego pesymizmu³².

Całość trylogii księżycowej Żuławskiego łączy jak może trzy heterogeniczne wątki: regres cywilizacyjny, euhemerystyczną wizję narodzin religii i – na kartach *Starej Ziemi* – Wellsowską dychotomię klasową:

Te miliony maszyn, ludziom służące, wymagają z swej strony do obsługi całej rzeszy robotników czujnych, umiejętnych, metalowej, nielitościwej dziwostworze po prostu zaprzędanych i nie myślących o niczym więcej, jak że w danej chwili trzeba pewien guzik pocisnąć lub dźwignię przeczucić. Pracują względnie krótko, płatni są dobrze, ale umysł ich, zaostrażając się w jednym kierunku, tępieje dziwnie we wszystkich innych [...]. I wszystko jest tak, jak było. I mimo dobrobyt, mimo wiedzę, mimo wolność i prawa niby doskonałe – tak samo dzisiaj, jak i przed wiekami, płytko jest na Ziemi i ciemno, i duszno coraz bardziej w tym życiu, u którego kresu czeka śmierć, z jednak zawsze zakrytą, niepojętą twarzą³³.

Toteż w zasadzie Księżyzczanie Ziemianom nie mają czego zazdrościć. Za cenę utraty zdobyczy technologii wrócili wszak w epokę heroiczną, tocząc epickie boje ze złośliwymi Szernami. Z kolei twórcom technologicznej utopii Księżyc ujawnia obraz przyszłości po wyczerpaniu się zasobów macierzystej planety. Przesilenie, jakie przedstawia trzeci tom cyklu, zapowiada już ów zwrot wstecz: gra ludzkości z degeneracją w każdym wariantcie skazana jest na klęskę.

³¹ Stanisław Lem, *Fantastyka i futurologia*, t. 2, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1973, s. 478.

³² Oczywiście, o filozoficznych źródłach pesymizmu Żuławskiego pisano wielokrotnie. Por. choćby Józef Nowakowski, *Dekadencja i terapia (Wokół estetycznych poglądów Jerzego Żuławskiego)*, „Ruch Literacki” 1976, nr 1, s. 29–39. Por. także Jerzy Żuławski, *Życie i twórczość. Referaty i materiały Sesji Naukowej*, red. Eugenia Łoch, Rzeszów: Towarzystwo Naukowe 1976. W tym kontekście na uwagę zasługują zwłaszcza artykuły: Anna Gorenkowa, *Utopia i historiozofia w poglądach Jerzego Żuławskiego na przykładzie „Starej Ziemi”*; Stanisław Rogala, *Společne i filozoficzne poglądy Jerzego Żuławskiego w „Trylogii księżycowej”*.

³³ Jerzy Żuławski, *Stara Ziemia*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1979, s. 25–26.

Gdy w 1920 roku Paul Valéry notował swój sławny (i jakże słuszny) aforyzm: *Nous autres, civilisations, nous savons maintenant que nous sommes mortelles* – „My, cywilizacje, wiemy już, że jesteśmy śmiertelne”³⁴, myśl ta łączyła diagnozę skutków Wielkiej Wojny z kiczowatą skądinąd ideą Nordaau. Gdyż bądź co bądź od jego to wystąpienia zaczyna się opukiwać fundamenty: czy są zdrowe? A jeśli jednak nie? Czym to grozi? Jak mogło do tego dojść?

Wraz z tymi pytaniami trafiamy w obszar wizji Witkacego.

Jego literacką genealogię spostrzegł od razu Karol Irzykowski: „*Pożegnanie jesieni* – pisał – jest co do ideologii spóźnionym *Próchnem*”³⁵. Rzecz w tym, że dla autora było to *Próchno* właśnie zaktualizowane. Dementował z pasją pogląd, że wyraża niepokoje anachroniczne – i tu się z pewnością spotyka z przytoczonym powyżej innym dziedzicem światopoglądu moderny, Valérym.

W utopię technologiczną ani żadną inną Witkacy rzecz jasna nie wierzył. To też obwarował się na stanowiskach bliskich rozpoznaniom *Próchna* i *Na Srebrnym Globie*, podkreślając je tylko do kresu ekspresji, poza wszelkie serio, jakby chciał swoją twórczością literacką dowiedzieć, że przeświadczenia dekadencje są wciąż do obrony dzięki przesunięciu ich w wymiar groteski. Paradoks tkwi w fakcie, że uchodził zarazem za szermierza awangardy!

Jego bohaterowie – przeczulenii esteci, improduktywi, niewiasty o rozbudowanych ambicjach seksualnych, brutalni zdobywcy życia – trwają chwiejnie na pograniczu zdrowia psychicznego nie tyle z własnej winy, co na mocy faktu, że stanowią sejsmografię epoki podszytej niepewnością, podminowanej ładunkiem złych przeczuć. Ich problemem jest przekształcenie subtelności w moc, dekadencji w potęgę, a więc tematyka Nietzscheańska. Myśliciel niemiecki wskazywał tu drogę, i to w przekładzie Berenta, we fragmencie *Z psychologii sztuki*, drukowanym w „Chimerze” w roku 1902. Młody Witkiewicz mógł być tam wyczytać, że skoro piękno potęguje siły żywotne, artysta odczuwa „w życiu rodzaj nałogowego jakby podniecenia, nieustannej młodości, wiecznej wiosny”³⁶. Ten stan euforii przesuwają w jego psyche granicę między zdrowiem a chorobą: „to, co u nas byłoby już chorobą, jest u niego naturą”³⁷. Inaczej mówiąc, stanem naturalnym artysty jest szal dionizyjski bądź dążenie do niego. A na ów szal składają się – w lekcji, którą przyszedł Witkacy dobrze sobie zapamiętał – „trzy składniki: popęd płciowy, podniecenie i okrucieństwo”³⁸. Witkacowscy tytani i artyści życia grać będą na tych trzech strunach. A raczej, dla uściślenia: tak brzmieć to będzie w tonacji dur, gdyż w tonacji moll symfonii ich życia towarzyszyć wciąż będą niemożność, zwątpienie i depresja. Pod piórem Witkacego „pogoń za wieczną wiosną” okaże się ponurą komedią nieudaczników i szarlatanów.

Toteż stwierdzić wypada, że dziedzictwo Maxa Nordaau w literaturze polskiej kulminuje w dziele Witkacego, choć przypuszczać należy, iż ten pierwszy nie życzyłby sobie takiej recepcji. Gdyż Witkacowska parodia nie oszczędza bynaj-

³⁴ Paul Valéry, *Variété, La crise de l'esprit*, za: *Dictionnaire de citations françaises*, t. 2: *De Chateaubriand à J. M. G. Le Clézio*, Paris: Le Robert 1990, s. 580.

³⁵ Karol Irzykowski, *Walka o treść. Studia z literackiej teorii poznania*, Warszawa: Księgarnia F. Hoessicka 1929, s. 274.

³⁶ Fryderyk Nietzsche, *Z psychologii sztuki*, tłumaczenie i dopiski Wacława Berenta, „Chimera” 1902, t. 6, s. 223.

³⁷ Ibidem, s. 220.

³⁸ Ibidem, s. 229.

mniej tego, co stanowi dlań przedmiot wiary. Jego dramaty są zarazem koszmarnie i groteskowe: z kosmaru bohaterowie ich uciec mogą tylko w groteskę; pragnąc działać serio, popadają w koszmarny. Nic dziwnego, że dominują tam postacie o zachwianym statusie umysłowym: tyleż geniusze, co szaleńcy, jak matematyk Tumor Mózgowicz czy dyktator Gyubal Wahazar, zdiagnozowani wariaci, jak poeta Wałpor, hermafrodyty, jak Bellatrix, i wielcy esteci, jak kolekcjoner Bałandaszek. Przewijają się też przez sztuki szeregi figur, którym niewczesne ambicje artystyczne zamęciły w głowie. Są to wszystko ludzie-widma, relikty skazanego na zagładę społeczeństwa przeszłości, „trupy na urlopie”, jak mawiał ich twórca. Nie przypadkiem swoją pierwszą dojrzałą sztukę, *Macieja Korbowę i Bellatrix* (1919) zdefiniował jako „przeżycia bandy zdegenerowanych byłych ludzi na tle mechanizującego się życia”.

6. ZAKOŃCZENIE

Literacka i szerzej – fantazmatyczna kariera pojęcia degeneracji nie byłaby możliwa bez jego wyrazistej wymowy estetycznej. Znać po tej teorii, że nie byłoby jej bez Darwinowskiego *O powstawaniu gatunków*, a zwłaszcza bez tablic porównawczych Ernsta Haeckla. Trudno nie zauważyć, jak na wyobraźnię popularną (a i elitarną) wpłynęły cechy degeneracji, które w swoich dziełach kolekcjonuje Cesare Lombroso: silne owłosienie ciała, spadziste ramiona, długie ręce, niskie czoło, wydatna żuchwa i kości policzkowe, małe oczy i inne malownicze cechy powierzchowności, które wiązały się ściśle z ówczesnymi rekonstrukcjami wyglądu pracźłowika, stanowiąc antropologiczne (i pseudonaukowe, dodać trzeba) uzasadnienie degeneracji pojmowanej jako dostępny obserwacji, pomiarom i statystyce fizyczny regres³⁹. Przed upowszechnieniem się teorii Darwina nie było to wcale oczywiste. Djalioh, Flaubertowski mieszaniec kobiety-niewolnicy i orangutana z młodzieńczej noweli *Quidquid volueris*, nie zdradza żadnych cech powierzchowności małpiej, wyróżnia go tylko melancholia.

Oczywiste jest, iż perspektywa taka stanowi jedną z podwalin rasizmu. Murzyni afrykańscy, Aborygeni, Malgasze i Melanezyjczycy, odbiegający od kanonu urody wykształconego na wzorach klasycznej sztuki włoskiej, uznani zostaną tym samym za przedstawicieli ras prymitywnych, o ile nie wręcz półludzkich. Wells stwierdza, że wiele okrutnych i krzywdzących idei kreowanych jest przez tych,

którzy chcieliby wmówić swoim nieroztropnym czytelnikom, że każda awaria w planie społecznym nosi koniecznie znamiona degeneracji [...]. Przywołują powagę „nauki” z taką pewnością, a zarazem uroszczeniem, jak wcześni wiktoriańscy frenolodzy. Mówią i piszą z niewysłowioną wprost głębią o uchu kryminalisty, kciuku kryminalisty, spojrzeniu kryminalisty. [...] Kryminalistą rodzi się, a nie staje się – utrzymują⁴⁰.

³⁹ O wizualnych cechach osobowości przestępczej – m.in. za Lombrosem – pisze McLaren w rozdziale *Degenerates*. Por. Angus McLaren, *A Prescription for Murder. The Victorian Serial Killings of Dr. Thomas Neill Cream*, Chicago: The University of Chicago Press 1993, s. 120 i n.

⁴⁰ Por. Herbert George Wells, *Mankind in the Making*, London: Chapman & Hall 1903, s. 53 (przekład mój – E.K.). Por. także Angus McLaren, *A Prescription for Murder*, s. 118.

Estetyzacja kanonu wyglądu ludzkiego wiązała się wprost z medykacją. Profesor historii na University of Victoria, Angus McLaren, badacz pogranicza medycyny i socjologii, nawiązuje do ustaleń Francisa Galtona, krewnego Darwina, pisząc, że „urodzony kryminalista” wedle Galtona to ktoś, kto nigdy nie dorasta⁴¹. A jeśli powiązać tę zależność z nieubłaganiem prawem dziedziczenia, to frekwencja zubożenia, rozwiązłości i przestępczości daje się łatwo wytłumaczyć nie tylko socjologicznie, lecz także biologicznie. A z takim zdeterminowaniem, zdawałoby się, trudno dyskutować.

Reasumując, degeneracja, z którą próżno walczyć, skoro łączy w sobie czynniki obiektywne i subiektywne, kryzys kultury z kryzysem europejskiego zdobywczego indywidualizmu, ma jednak przed sobą – u literatów takich jak Witkacy – przynajmniej jedną wielką szansę. Może się stać na koniec wspaniałym widowiskiem. Ostatnim etapem wielkich procesów dziejowych, obejmujących imperia, religie, doktryny, stosunki społeczne i samoświadomość jednostek, jest zawsze estetyzacja (paradoksalnie antyestetyzm Nordaua przekształcił się u Witkacego, na gruncie zbliżonych przekonań, w estetyzm). Gdy w spektaklu historii zamąca się przyszłość i gubi sens, wciąż skończyć można ciekawie, a czasem nawet pięknie.

BIBLIOGRAFIA

- Berent Waław, *Próchno*, oprac. Jerzy Paszek, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1998, Seria I (234).
- Dictionnaire de citations françaises*, t. 2: *De Chateaubriand à J. M. G. Le Clézio*, Paris: Le Robert 1990.
- Foucault Michel, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. Tadeusz Komendant, Warszawa: Wydawnictwo Aletheia 2009.
- Irzykowski Karol, *Walka o treść. Studia z literackiej teorii poznania*, Warszawa: Księgarnia F. Hoesicka 1929.
- Jerzy Żuławski. *Życie i twórczość. Referaty i materiały Sesji Naukowej*, red. Eugenia Łoch, Rzeszów: Towarzystwo Naukowe 1976.
- Jeske-Choiński Teodor, *Dekadentyzm*, Warszawa: G. Gebethner i Wolff 1905.
- Lem Stanisław, *Fantastyka i futurologia*, t. 2, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1973.
- McLaren Angus, *A Prescription for Murder. The Victorian Serial Killings of Dr. Thomas Neill Cream*, Chicago: The University of Chicago Press 1993.
- Nietzsche Fryderyk, *Z psychologii sztuki*, tłumaczenie i dopiski Waław Berenta, „Chimera” 1902, t. 6, s. 214–237.
- Nordau Max, *Degeneration*, London: William Heinemann 1898.
- Nowakowski Józef, *Dekadencja i terapia (Wokół estetycznych poglądów Jerzego Żuławskiego)*, „Ruch Literacki” 1976, nr 1, s. 29–39.
- Oseka Andrzej, *Mitologie artysty*, Warszawa: PIW 1975.
- Paczoska Ewa, *„Lalka” czyli rozpad świata*, Białystok: Wydawnictwo Trans Humana 1995.
- Pick Daniel, *Faces of Degeneration. A European Disorder, c. 1848 – c. 1918*, New York: Cambridge University Press 1989.
- Podraza-Kwiatkowska Maria, *Symbolistyczna koncepcja poezji*, „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 4, s. 91–138.

⁴¹ Ibidem, s. 122.

- Pragier Adam, *H.G. Wells o świecie i o Polsce*, z przedmową Kamila Huysmansa, London: M.I. Kolin (Publishers) 1943.
- Praz Mario, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. Krzysztof Żaboklicki, słowo wstępne Mieczysław Brahmer, Warszawa: PIW 1974.
- Przybyszewski Stanisław, *Synowie ziemi*, cz. I: *Malaria*, „Chimera” 1901, nr 2, s. 194–224.
- Słownik języka polskiego*, red. Jan Karłowicz, Adam Kryński i Władysław Niedźwiedzki, t. 5, Warszawa: nakładem prenumeratorów 1912.
- Valéry Paul, *Variété, La crise de l'esprit*, za: *Dictionnaire de citations françaises*, t. 2: *De Chateaubriand à J. M. G. Le Clézio*, Paris: Le Robert 1990.
- Wells Herbert George, *Mankind in the Making*, London: Chapman & Hall 1903.
- Wells Herbert George, *Wojna światów*, przeł. Henryk Józefowicz, posłowie napisał Stanisław Lem, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1974.
- Witkiewicz Stanisław Ignacy, *Nienasycenie*, oprac. Janusz Degler i Lech Sokół [*Dzieła zebrane*, t. 3], Warszawa: PIW 1992.
- Witkiewicz Stanisław, *Listy do syna*, oprac. Bożena Danek-Wojnowska i Anna Micińska, Warszawa: PIW 1969.
- Witkiewiczowa Jadwiga, *Wspomnienia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*, w: *Spotkanie z Witkacym. Materiały sesji poświęconej twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza, Jelenia Góra 2–5 marca 1978*, Jelenia Góra: Teatr im. Cypriana Kamila Norwida 1979.
- Zamiatin Jewgienij, *Ludzie jaskiniowi i inne opowiadania*, przeł. Mieczysław Binom (właśc. Birnbaum), Warszawa: WiS 1986.
- Żuławski Jerzy, *Stara Ziemia*, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1979.

“POLNIEJSZY BARDAK I UNTIERGANG”.
ON DEGENERATION IN LITERATURE
(WITH RECURRING REFERENCING TO MAX NORDAU)

Summary

The article deals with the topic of degeneration, thereby bringing back the name Max Nordau for reflection on the literature of the late nineteenth and early twentieth century. Nordau's writings are not, however, the subject of autonomous reflection or ideological reconstruction here. The aim is to present a model of the attitude stigmatizing everything that the author of *Entartung* considered a disease. Branding literature and art as degenerate meets with the crisis of the late nineteenth century – partly envisaging this crisis, partly aggravating it. In this perspective – tracing the signs of degeneration not following Nordau, but referring to his diagnoses – I read selected works of H.G. Wells, Waław Berent, Jerzy Żuławski, and Stanisław Ignacy Witkiewicz. The theme of degeneration itself is differently functionalized and metaphorized in their writings. Common for them appears to be a pessimistic attitude to evolution as in fact involution, increasing morbidity, bestiality, misfortune.

Trans. Izabela Ślusarek